

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem świąt  
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:  
miesięcznie 1 zł. — ct.  
z dostawą do domu 1 „ 20 „  
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „  
Prenumerata na prowincyi:  
miesięcznie 1 zł. 10 ct.  
kwartalnie 3 „ 30 „  
z dwukrotną wysyłką:  
miesięcznie 1 zł. 35 ct.  
kwartalnie 4 „ „

# SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata

wynosi:  
w Niemczech miesięcznie 1 zł. 50 ct.  
w innych krajach 2 „ „

Głoszenia

(Inseraty)  
za jeden wiersz pięcioliniowy albo jego miejsce 5 ct.

Numer pojedynczy:  
W Lwowie: Na prowincyi:  
wydania rannego 2 ct. 3 ct.  
wieczornego 3 „ 4 „  
oba wydania razem 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

## Ostatnia poczta.

Z Warszawy donoszą, że generał-gubernator ks. Imeretyński, oświadczył biskupowi ks. Kuhnkiemu na audyencyi, iż rząd rosyjski nie myśli pofolgować w wykonywaniu nadzoru nad duchowieństwem katolickim, lecz owszem, na wzór z całą ścisłością wykonywać będzie i żadnych zmian w tym kierunku nie dopuści.

Referent komisji adresowej Izby Panów, bar. Czedit, opracował już swój projekt adresu. Projekt ma także zawierać ustęp obszernej o kwestyi ugody węgierskiej, a szczególnie w sprawie kwoty. Czy będzie także zawierać ustęp o rozporządzeniach językowych? Po dyskusyi, jaką komisja przeprowadziła przed wyborem referenta, zdaje się, że ta drażliwa kwestya nie będzie w adresie pominięta.

Oprócz ogłoszonych w niedzielę rozporządzeń językowych dla Moraw, wydało jeszcze ministerstwo oświaty osobne rozporządzenie o języku urzędowym władz szkolnych. Odnosi się ono do szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, które w sprawach urzędowych mają używać tego języka, który jest językiem wykładowym szkoły. Tylko z władzami wojskowymi i władzami innych krajów mają te zakłady korespondować w języku niemieckim. Władze szkolne będą do każdej szkoły wydawać reskrypta w jej języku wykładowym. Co do wewnętrznej urzędowania władz szkolnych, tj. rad szkolnych okręgowych i miejscowych, urzędowania zaprowadzone w Czechach nie dadzą się zastosować w części do władz morawskich, dopóki w drodze ustawodawstwa krajowego nie będzie dokonana nowa organizacja tych władz pod względem językowym.

Urządowa *Brünnener Ztg.* dodaje do powyższych wiadomości, że rząd przygotowuje projekty ustawodawcze, dążące do rozdzielenia władz szkolnych, według języka wykładowego podległych im szkół, analogicznie jak w Czechach, gdzie zarówno Rada szkolna krajowa jak i okręgowa dzieli się na niemieckie i czeskie. Z wyjątkiem streszczonego powyżej rozporządzenia ministerstwa oświaty, zresztą rozporządzenia językowe morawskie nie różnią się niczem od czeskich i są tak dalece dostojnym ich powtórzeniem, że zmieniono tylko w tekście wyrazy „krolestwo Czeskie“ na „Margrabstwo Morawskie.“

*Echo de Paris* twierdzi, jakoby ze strony zupełnej wiarygodnej poinformowano je, że cesarz Wilhelm w Kijmie formalnie oświadczył, iż zupełnie jest pewnym poparcia ze strony Murawiewa, co do planu utworzenia przyimierza pryncesa rosyjskiego. Rzekomo na podstawie Petersburskich relacyj, donosi dalej to pismo, iż związek trojecki zwróciłby się ostrzem swym wyłącznie przeciw Anglii.

Z Belgradu donoszą o formalnym nawiązaniu rokowań pomiędzy Serbią i stolicą apostołską w sprawie konkordatu. Rokowania toczą się za pośrednictwem nuncjatury wiedeńskiej i jest nadzieja, że pomimo wszelkich trudności, doprowadzą do pożądanego rezultatu.

Sytuacya w południowej Afryce, zaostrza się z dniem każdym. Jak *Büro Reutersa* donosi, otrzymała dyslokowana w Dorchester 13 baterya rozkaz, by w każdej chwili gotowa była wyruszyć do południowej Afryki. Do *Timesa* donoszą z Pretoryi o gorących pracach około ufortyfikowania Pretoryi.

## Cesarz Franciszek Józef w Petersburgu.

Z Petersburga donoszą pod d. 27 b. m. Całe miasto przystroiło się wspaniale na przyjęcie cesarza austriackiego. Nawet najdalej przedmieścia udekorowano flagami i fesonami.

Pogoda prawdziwie cesarska. Od samego rana na ulicach roją się tłumy, zdążające ku dworcowi Mikołajewskiemu, i na Newski Prospekt. Wojsko tworzyło szpalce od dworca aż do pałacu Zimowego. Domy przystrojono flagami o barwach rosyjskich, austriackich i węgierskich, tudzież biustami cesarza Franciszka Józefa, cara i carowej.

Na powitanie cesarza przybyli na dworzec wszyscy wielcy księżęta, członkowie ambasady austriackiej, deputacya tutejszej kolonii austriackiej, generalicya, reprezentancy prasy, prefekt miasta i członkowie kolegium miejskiego. Kilka minut przed dziesiątą przybył car w mundurze austriackiego pułkownika piechoty, wraz z bratem swoim w. ks. Michałem.

O godzinie 10 najeżdżał dworski pociąg z cesarzem austriackim. Muzyka na dworcu zaintonowała hymn austriacki. Cesarz Franciszek Józef wysiadł z wagonu ubrany w mundur pułkownika Kexholmskiego pułku gwardyi. Monarchowie uściskali się serdecznie, następnie cesarz rosyjski ucałował arcyksięcia Ottona, wreszcie wielcy księżęta rosyjscy powitali cesarza i arcyksięcia.

Cesarz zamieszkał wraz z arcyksięciem Ottonem w pałacu zimowym. Apartamenty oddane gościom urządzone z największym przepychem. Dla cesarza Franciszka Józefa przeznaczono siedem apartamentów, a mianowicie: salon recepcyjny z meblami barwy fioletowej przyozdobiony kolosalną wazą z carskiej fabryki porcelany; mniejszy salon z meblami błękitnymi, złotem przyozdobionymi i trzeci salon z meblami barwy poziomkowej z łożem Aleksandra I; pokój przechodni; sypialnię z meblami z polerowanego na żółto drzewa brzozy szlacheckiej; szatnię; łazienki; wreszcie gabinet do pracy o ścianach koloru morza, ozdobiony statkami Dyany i Wenery. We wszystkich apartamentach ustawiono z wielkim smakiem istne gaje palm, róż, azalii i rododendronów w pełnym kwiecie. Mnóstwo w nich także, cennych przedmiotów sztuki.

Apartamenty arcyks. Ottona niemniej bogato i wykwintnie przybrano. Minister hr. Goła-howski, nadzwyczajny poseł i pełnomocnik minister br. Zwiedinek v. Sillenhorst i radca sekcyi Merey otrzymali pomieszczenie w Ermitażu reszta zaś orszaku ces. Franciszka Józefa ma kwatery w pałacu Zimowym.

(Telegramy „Słowa Polskiego“).

Petersburg 28 kwietnia. *Journal de St. Petersb.* wita wyrazami czci i hołdu „powszechnie szanowanego monarchę, którego więzy z dynastyją rosyjską węzły tradycyi i przyjaźni“.

„Mądrość i gorąca miłość pokoju zapewniły cesarzowi Franciszkowi Józefowi wdzięczność jego ludów, a i Rosyja przywiązuje wielką wagę do utrzymania pokoju powszechnego“.

Artykuł kończy się entuzjastycznym powitaniem gościa Mikołaja II. Petersburg 27 kwietnia. Obaj monarchowie i wielcy księżęta udali się do pałacu Anickowskiego, gdzie carowa wdowa powitała cesarza austriackiego; następnie zaś do pałacu Zimowego, gdzie cesarz zamieszkał i gdzie powitał carową Aleksandrę.

Nieliczne tłumy publiczności radosnymi okrzykami witały monarchów przy przejeździe do pałacu. Kiedy cesarz przybył do pałacu Zimowego, na powitanie rozległo się 31 salw działowych.

Paryż 27 kwietnia. *Liberté* widzi w podróży ces. Franciszka Józefa do Petersburga dowód lojalnego porozumienia między Austro-Węgrami i Rosyją w kwestyi wschodniej. Monarcha austriacki, który w trójprzymierzu zawsze reprezentował żywioł umiarkowany, i zamiłowanie w pokoju, posiada dzięki temu także we Francyi zupełnie słusze sympaty. W Wiedniu znane są dobrze cele i doniosłość francusko-rosyjskiego aliansu i nie ma obawy o to, by cesarz Franciszek Józef próbował w jakikolwiek sposób naruszyć podstawę trójprzymierza równowagi europejskiej, a tem samem pokój. Dla tego Francuzi winni powitać zjazd dwóch cesarzy jako symptom pokoju.

## Rada państwa.

Wiedeń 27 kwietnia. Zjazd posłów bardzo znaczny. Należy spodziewać się jutro pełnego Koła polskiego.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczyna się od nagłego wniosku Verkaufa (so. yalista) w sprawie rozwiązania stowarzyszenia kolejarzy. Następuje ośm nagłych wniosków, między innymi wniosek w sprawie językowej, dziwiły i dziesiąty są to wnioski Russu w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego i projekt ustawy znoszącej ograniczenia kolportażu, postawiony nie wedle brzmienia uchwały Izby, której rząd nie puścił do Izby panów, ale według referatu referenta Rutowskiego.

Większość zapewne przyjmie nagłość tylko co do pierwszego czytania, poczem odszle wniosek do komisji.

Należy się spodziewać korzystnej deklaracyi rządu.

Jutro pierwsze zebranie pełnej komisji parlamentarnej większości. Właśnie odbywa się burzliwe zebranie Rady miejskiej w sprawie protestu przeciw rozporządzeniu językowemu.

Wiedeń 28 kwietnia. Wczoraj odbyła się rada ministrów, na której omawiano sytuacyę parlamentarną.

## KRONIKA.

Uczenie artysty. Wczoraj w południe zebrali się artyści naszego dramatu na scenie, by pożegnać ustępującego po 40-letniej pracy, poważnego i ulubionego artystę, p. Bronisława Dębickiego, któremu w dowód uznania i sympatyj wręczono przy tej sposobności srebrny wieniec laurowy. Reżyser, p. Walewski, w pięknej przemowie, złożył hołd znakomitemu zdolnościom i nieskazitelnemu charakterowi artysty, serdecznymi słowami zegnając go imieniem kolegów.

Mianowania. Minister prezydent, jako kierownik ministerstwa spraw zewnętrznych, porucił sekretarzowi namiestnictwa, Antoniemu Reinerowi we Lwowie, kierownictwo starostwa w Dolinie.

Socyali-ci lwowscy od dni kilku agitują silnie za święceniem 1. maja jako święta robotni-

ków. W tym celu rozdają odezwy nie tylko do robotników przemysłowych, ale i do służ, dozorców domowych, lokajów itd., wzywając ich do zaniechania w tym dniu służby i do stawienia się na zabawę z żonami i córkami, aby i one przysposobiły się należycie do walki o prawa czło-wieka“.

Odezwa poleca sługom, aby od swych służbodawców, żądali wypłacenia zasług już w piątek dnia 30 kwietnia. Nie potrzebujemy chyba oceniać wartości takiej zachęty do zmarnowania ciężko zapracowanego grosza.

Omal że nie katastrofa wydarzyła się wczoraj przy ul. Szelińskiego, przy budowie kanału w świeżo budującym się tamże domu Sprecherów. Michał Słodnicki, zarobnik, zajęty właśnie przy tej budowie, został zasypany pod pas ziemią, która się nagle osunęła. Wyciągnięto go z pod gruzów i odstawiono do domu, należałoby jednak zwrócić uwagę kierownika budowy, że jego rzeczą jest przewidywać podobne ewentualności i zapobiegać możliwym wypadkom.

Zbiegłego z domu obłąkanego na Kulparkowie, Ludwika Forsę, 13-letniego chłopca, przytrzymał żołnierz policyjny, poczem odstawiono go do komisaryatu dzielnicy II. Według oświadczenia lekarskiego, chłopak ten cierpi na epilepsyę (padaczkę), wobec tego więc nie kwalifikuje się w zupełności do leczenia w domu obłąkanego. Dlaczegoż trzymano go tam dotychczas?

Prośba do Magistratu. W altanach parku stryjskiego domośli pociąg popijają się takimi plodami swej muzy, że matki i ojcowie, dzieci strzedz muszą, by się czytaniem nie puły. Czyby hybel i farba nie mogły zrobić porządku z niedo-  
dojrzałymi popisami wierszowania?

Katastrofy budowlane. W uzupełnieniu wczorajszej naszej notatki pod powyższym tytułem, podajemy następujących kilka szczegółów: Dom demolowany nie był własnością Ieka Tenenbaua jak to poprzednio donosiliśmy, jeno Abrahama Ehrenpreisa, który niedawno nabył go od M. Fechter. Iek Tenenbaum podjął się rozbrania tego domu i porucił kierownictwo robotą majstrom murarskiemu, Kajetanowi Senackowi. Demolacyę domu przeprowadzono aż do ganku pierwszego piętra, lecz ganku samego, przez dziwną opiekałość w tym wypadku niedającą się uciem usprawiedliwić — nie burzono. Groził on dawno już zawaleniem się, zwłaszcza, że cały był zasypany gruzem, który zwiększając ciężar — zwiększał temsamem i groźną niebezpieczeństwem.

Wprawdzie kierownik budowy, Senacek, tłumaczy się teraz, że zakazał robotnikom pracować pod tym gankiem, nie wyjaśnia jednak przyczyn, dla których nie nakazał zburzyć ganku lub przynajmniej usunąć zeń gruzów.

W dniu katastrofy był na miejscu Iek Tenenbaum i on to właśnie, według zeznań robotnika Kajdera, nakazał robotnikom, wbrew widocznemu niebezpieczeństwu, zająć się usunięciem belek z pod ganka. W chwili, gdy gank runął i przygulił swym ciężarem dwie nieszczęśliwe ofiary — Tenenbaum umknął. Sądzimy jednak, że nie ujdzie on odpowiedzialności, do jakiej kompetentne władze wezw-ć go powinny i że jego teraz obowiązkiem, do którego w danym razie nawet zmusić go należy — zająć się losem pozostałych wdów i sierot.

Kroniczka brukowa. Michał Kubiniak zabrał z wozu Anny Knecht, przy ul. Walewej, węzelek, w którym znajdowało się 4 klg. masła i paska święteczna. Uciekającego przychwycił niejaki Roland, stolarz, i oddał w ręce policyi. — Dawidowi Rozenbuschowi, weterynarzowi, zamieszkałemu przy ul. Jagellońskiej l. 20, skradziono z otwartego pomieszczenia, ze stołu, pularesa z kwotą 10 zł., dwie srebrne łyżeczki i widelec. Podejrzenie pada na żebraka, którego jednak dotychczas wytopić nie zdołano. — Aresztowano i osadzono w więzieniu policyjnym Teodora Driwke, podejrzanego o dokonanie kradzieży na szkole radcyńi Karberowej, zamieszkałej przy ul. Mickiewicza l. 1. Aresztowany przyszedł się w zupełności do winy. — Agent policyjny, Przeszelski, aresztował w szynku przy ul. Blacharskiej pod l. 24, niejakiego Antoniego Jarosławskiego, któremu pobyt we Lwowie jest policyjnie wzbronionym. Jarosławski w pierwszej chwili począł się bronić i uderzył nawet łaską Przeszelskiego, poczem chciał spróbować ucieczki. Nie udało mu się jednak i został odstawiony na miejsce swojego przeznaczenia, recte do aresztów policyjnych.

Zalew kopalni. W kopalni brykskiego tow. górniczego w Osseg wdarła się woda do szybu Gizeli i zagraża niebezpieczeństwem innym, tuż obok położonym kopalniom, szczególnież tą kopalnią Victoria. Początkowo usiłowania, zmierzające do zatamowania wody w miejscu jej wtargnięcia, pozostały bez skutku i dopiero zarządowi górniczemu udało się zbudować tamę z cementu, która dotychczas wytrzymała jako tako silny nacisk prądu. Woda ma temperaturę 14 stopni Réaumur, ciepłota jej więc nie różni się wcale od ciepłoty wody znajdującej się w kopalniach. Spodziewano się początkowo, że zalew ten wpłynie ujemnie na ciepłotkę termy. Obawy jednak okazały się płożnymi i temperatura tajejszych źródeł leczniczych pozostaje i nadal niezmienną. Nawet powierzczenia olbrzymiego źródła w Dux, które stoi w bezpośrednim połączeniu z ciepłotkami źródłami leczniczymi, nie wskazuje ujemnego wpływu z powodu wdarcia się wody do kopalni Gizeli i obniżyła się zaledwie o 3 cm. W szybie Gizeli przerwaną naturalnie wszelkie roboty około wydobywania węgla.

W sprawie zamachu na króla Humberta donoszą z Rzymu, co następuje: Podejrzanym o wspólnie w zamachu i skutkiem tego uwięzionych Piotra Callabona, Pascala, Venerabę i Fryderyka Gudinięgo wypuszczono na wolność.

Pisma podnoszą także, że matka sprawcy zamachu Acciarita zmarła w zakładzie obłąkanych.

Groźny pożar w Krynicy. Z Krynicy telegrafują, że wybuchł tam pożar i zagraża łazienkom borowinowym. Z Nowego Sącza przybyła straż pożarna. Przybył także na miejsce starosta, p. Juliusz Friedrich.

Telegraficznie donoszą: Pożar wybuchł wozozaj o dziesiątej rano w domu „pod Gwiazdą“ Aleksandra Nitributta tuż za apteką.

Oprócz tego spłonął dom Frenkla „Morskie Oko“, zaś przed apteką spalił się „Pagat“ Pylarskiej, „Łosoś“ Sternglauza, apteka w środku stojąca uratowana. Obecnie dwunasta, pożar stłumiony.

Rozbicie się okrętu. Z Tulonu donoszą, że w czasie burzy rozbił się także austriacki trzymasztowiec. Żaloga została ocalaoną.

Podwójne samobójstwo. W Heidelbergu znaleziono onegdaj lekarza kliniki dla obłąkanych dr. Ernesta Romera, wraz z żoną, w pomieszkaniu niezłych. Śmierć nastąpiła wskutek zażycia trucizny a powodem samobójstwa było według wszelkiego prawdopodobieństwa to, że dr. Römer uważał swoją żonę, którą nadzwyczaj kochał — za chorą nieuleczalnie.

Przyroda Zoli. Sławnemu powieściopisarzowi francuskiemu wydarzył się w tych dniach wypadek, w którym wręcz prawdziwie uniknął śmierci. Oto gdy wracał już z swej przejażdżki bicyklem do domu, omijając jakiś powóz, wpadł pod inny wehikul. Koła przejechały mu przez nogi, prócz tego zaś otrzymał końskim kopciem, uderzenie w głowę, na szczęście jednak tak lekkie, że tylko skóra nie została zdarta. Przechodnie podnieśli Zolę z ziemi i odstawili do najbliższej apteki, gdzie mu obmyto i opatrzone rany, poczem sam, bez niczyjej pomocy, udał się do domu. Zola zastrzegł sobie, że woźnica nie będzie pociągany do odpowiedzialności i narzeka tylko na własną niezręczność, tem dlań przykrejszą, zwa-  
szcza, że znakomity autor uchodzi za dobrego cyklistę.

Stagno Z Rzyma donoszą, że umarł tam wskutek udaru słynny tenorzysta Alberto Stagno o, mąż również słynnej śpiewaczki Gemmy Belincioni.

Nowa mania panuje obecnie w Anglii. Jestto mania zbierania afiszów teatralnych i programów koncertowych, które naturalnie, im starsze, tem są bardziej cennie. Najwyżej placą za afisze sztuk, które miały tylko jedno lub parę przedstawień. Handel zbiorami rzadkich afiszów rozwija się także. W tych dniach sprzedana została w Liverpoolu kolejka afiszów za 400 funtów szt. (około 5 tys. guldenów).

Katolickie Tow. dobroczynności w Petersburgu rozwija żywą działalność. Utrzymuje ono parę instytucyi dobroczynnych, w których w roku 1896 znajdowało schronienie 224 osób; wspomo-gło nado 341 osób. Towarz. wydatkowało na te cele w r. 1896 — 19673 rubli. Z dobroczynności korzystał przeważnie Polacy. Zarząd Tow. stanowią pp. Jocher, Kluczewski i Zieliński.

Pojedynek Z Paryża donoszą: Wskutek artykułu Clemenceau w *Echo de Paris* odbył się pojedynek między nim a księciem Caraman Chimay, b. mężem księżnej-szansonistki. Obaj są lekko ranni.

## Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Z opery. Wczorajszy Lohengrin Ryszarda Wagnera zwałib do teatru tak liczną publiczność, że literalnie, ani jednego miejsca nie było wolnego. Niezrównanym w partyi tytułowej był p. Bandyrowski, który śpiewał isticie po mistrzowsku, Artystę darzono licznymi oklaskami, a po pierwszym akcie wręczono mu wieniec laurowy. Wyborom hr. Telramundem był p. Górski, bardzo dobrym królem p. Jeromiu. Elżę poprawnie śpiewała panna Strasser — Ortrudę zaś pani Kasprowiczowa. Partycę Herolda po raz pierwszy wykonał p. Bogucki, a wykonał ją bez zarzutu, intonując czysto i pewnie. Orkiestra trzymała się wcale dzielnie — a tylko chóry, zwłaszcza męskie puły efekt; ustawicznie się rozchodzily i wypadaly z taktu. M. D.

Literacka pozostałość Uhlanda — nabył Związek Schillerowski za sumę 25,000 mark. Pozostałość ta zawiera manuskrypty poezyi i dramatów Uhlanda, jego dziełnik od 1810 do 1820 r., dalej wartościowe szkice polityczne, oraz listy pisywane do rodziny i przyjaciół, wraz z odpowiedziami na nie.

## Wojna grecko-turecka.

Pol. Corresp. przynosi następujący entrefilet: W pismach włoskich pojawiły się ponownie pogłoski, pomawiające Austryę o wywołanie rozruchów w Albanii, rzekomo w tym celu, by mieć pretekst do okupacyi tego kraju. Pogłoska ta nie zasługuje właściwie na sprzostowanie, bo imputuje monarchii austro-węgierskiej postępowanie zgoła niezgodne ani z jej interesami, ani też z całą jej postawą. Jedynie też dlatego, by milczenia nie wzięto za potakiwanie, wypada skonstruować, że austro-węgierska polityka mając w ogołności na celu tylko pokój i konsolidacyę także co do Albanii nie żywi odrębnych jakichś planów, że więc podobnej insynuacyi żaden myślicy polityk nie może brać na seryo.

Z Berlina donoszą: Komunikat ogłoszony przez rząd niemiecki o stanowisku mocarstw

i ich gotowości do interwencyi, wyraża natu-  
ralnie tylko usposobienie i życzenie Niemiec  
które prawdopodobnie podziela Wiedeń i Pe-  
tersburg, lecz nie Londyn i Paryż.

Rząd niemiecki, a z nim Austria i Rosya  
sądzą, że interwencya nie może nastąpić  
przedtem, zanim Vassos ze swemi wojskami  
opuści Kretę.

Natomiast Anglia i Francya uważają już  
zwycięski pochód Turków za dostateczny powód  
do interwencyi. Co prawda, na razie nie  
nie wskazuje na to, jakoby w Paryżu i Lon-  
dynie zamierzano z własnej inicjatywy po-  
wstrzymać dalsze zapędy Turków.

Rzecz w każdym razie uwagi godna, iż  
z chwilą, gdy europejska dyplomacya zabiera  
się znou do pracy, sytuacya przybiera zno-  
wu bardziej zawiąklą i niejasny charakter.

(Telegramy poranne Słowa Polskiego).

Belgrad 27. kwietnia. (Od naszego spe-  
cjalnego korespondenta). Tutejsze dzienniki  
donoszą że w obozie greckim panuje  
rozprężenie, ograniczające z rewoltą.  
Zaszyły liczne wypadki strzelania do ofi-  
cerów. Szerzy się dezercyja na wielką  
skalę.

Zamieszkałi w Belgradzie Serbowie ma-  
cedońscy odbyli wiec, na którym uchwalono  
rezolucyę, domagającą się dochodzenia praw  
narodowości serbskiej w Macedonii w dro-  
dze pokojowej.

Berlin 27. kwietnia. Berlińska *Post* pisze  
o oficyalnej nocie mocarstw w sprawie przy-  
stępczego zachowania się mocarstw: Ta nota  
nie oznacza nic innego, jak tylko to, że Gre-  
cyca niebawem anulować będzie musieli całą  
awanturę Vassosa i restytuować status quo.  
Turcy przeciw może domagać się, co naj-  
mniej tego, by wojska greckie opuściły Kretę.  
Mocarstwa zaś, które chciały przedwcześnie  
sparaliżować rękę, co podniosła się dla uspo-  
kojenia Europy, będą musiały wziąć na się  
całą odpowiedzialność za wszelkie dalsze za-  
grożenie pokoju.

W podobnym duchu wyraża się też *Nat.*  
*Ztg.*

Berlin 27 kwietnia. *Reichsanzeiger* donosi:  
Aby neutralnym okrętom nadpływającym od  
południa ułatwić przejazd, uchwaliłi komen-  
derujący oficerowie mocarstw stosowną zmianę  
linii blokady u północy, pozostawiając bez  
zmiany wschodnią, zachodnią i południową  
granice przestrzeni blokowanej.

Londyn 27 kwietnia. Do *Timesa* dono-  
szą z Aten, że Turcy znajdują się w odległo-  
ści godziny drogi od Volo. Grecy cofają się  
wstędzie.

Londyn 28 kwietnia. Do *Standardu* dono-  
szą z Aten: Położenie jest wysoce kryty-  
czne. Dwór królewski począł przygotowa-  
nia, by, w danym razie, kraj  
opuścić.

Paryż dnia 27 kwietnia. Do *Gaulois* do-  
noszą z Londynu, że Grecya postanowiła  
przewadzić wojnę, aż do zwycięstwa ostatniej sił  
i odrzucenia wszelkiego pośrednictwa, a nawet za-  
wieszenie broni.

*Figaro* donosi również z rzekomo bardzo  
pewnego źródła, że Grecya, nie będzie się sta-  
rać o żadną interwencyę mocarstw, przeno-  
sząc nad to rozprawienie się wprost z Turcyą.

Kopenhaga 27 kwietnia. Król Jerzy tele-  
grafował do ojca swego, że zdrowie jego  
skutkiem nadmiernych wysiłków bardzo ucier-  
piało, że jednak zdecydowany jest, bronić się  
do ostatka.

Kanea 27 kwietnia. Kandyda została zu-  
pełnie odciętą od strony morza.

Kanea 27 kwietnia. Rosyjski pancernik  
„Mikołaj“, popłynął do Phaloron, angielski zaś  
krążownik „Dryade“ do Volo.

Ateny dnia 27 kwietnia. Pocięszają się  
tu sukcesami Greków w Epirze i na morzu,  
jako też tem, że Farsalos zdaniem greckiej wojs-  
kowości jest pozycyą nie do wzięcia. W każ-  
dym razie obecnie pozostaje dla Greków w Te-  
salii jedynie defensywa: wszelkich zamiarów  
ofensywnych na tem terytorium wyrzeczono  
się po ostatniej klęsce.

Konstantynopol dnia 27. Usposobienie  
ludności tutejszej spokojne. W kołach rząd-  
owych wyrażają się w tym duchu, że Turcy  
nie idzie o upokorzenie Grecyi, jeno o jak  
najszybsze rozstrzygnięcie sprawy — i resty-  
tuowanie przyznanego pożyczka dwóch ludów  
mających wiele wspólnych interesów.

Konstantynopol 25 kwietnia. Turcy prze-  
szli pod Mezzovem w ofensyę.

Główną kwatery turecką przeniesiono do  
Kazaklar.

Konstantynopol 28 kwietnia. Greckiego  
biskupa Ambrozjusza wywozła z Iskripo poli-  
cya.

Konstantynopol 28 kwietnia. Osman  
basza udaje się do Epiru.

Konstantynopol 28 kwietnia. Grecka  
flota złożona z 5 okrętów wojennych i 13  
mniejszych okrętów wraz z torpedowcami,  
pokazała się przed Saloniką.  
Do portu Salonickiego zawiął austriacki  
okręt wojenny „Stefania“.

Z sądowej sali.

Wiednia dnia 27 kwietnia.

(Monstrualny proces.)

Szesty dzień rozprawy. — W ciągu trzech dni wylicano przed forum sądu coraz to inne sprawy pomysłowe sprzedawcy losów na raty.

Następnie przystąpiono do przesłuchania rodziny Bernarda Schiesingera, teścia Bardasza, o którym ten oskarżony twierdził, iż był faktycznym właścicielem "banku".

Zygfryd Schiesinger, syn zmarłego Bernarda uznaje, że ojciec rozdzielił swój majątek w wysokości 45 000 zł. pomiędzy troje swych dzieci w równych częściach.

Na pytanie obrońcy Epsteinia, Bardasz oświadcza, iż o tych zobowiązaniach wspólnika swego nie poinformował, jeno twierdził, iż "bank" jest jego niepodzielną własnością.

Przekurator zauważa wobec tego, iż do tyłu innych oszustw dodał Bardasz jeszcze jedno: oszukał swego wspólnika.

Przesłuchiwało następnie dalszych poszukiwanych. Józefa Haaslera, 63-letnia starszka, mająca tytułem pensyjki 4 zł. 50 ct dochodu miesięcznego, nabyła los Czerwonego Krzyża, wartości 14 zł. za 28 zł. splecających ratami miesięcznymi po 1 zł. Obrobił ją agent Sommerfeld.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiednia, 26 kwietnia.

Wiadomość o najnowszym zwycięstwie Turków pod Larissą, wpłynęła niezwykle dodatnio na usposobienie tutejszej giełdy, która przez tego pozostała pod wrażeniem dwóch innych pomysłowych okoliczności, mianowicie podróży cesarskiej do Petersburga i bardzo pokojowo brzmiącej mowy cesarza niemieckiego w Karlsruhe.

W kredytach, które w sobotę notowano 344.50, rozpoczęto targ odrazu po -kursie 347.50, zakończono zaś po 349.50, w Staatsbankach jeszcze wyżej, gdyż po sobotnim kursie 335.10, notowano odrazu 339, a zakończono po 342; znaczącą część osiągnęły także kredyty ziemskie i landerbanki.

Na targu lokalnym, silnie ożywionym, haussowały akcje żelazne, mianowicie Prager Eisen, Runa i Alpiny; natomiast spadły bardzo dotkliwie akcje kopalni węgla w Bruksa na wiadomość o wytrysku wody w szybach w Ossegge.

Walory tureckie poszły znacznie w górę, szczególnie poprawiły się losy tureckie, które chwilowo notowano po 45, w porównaniu do soboty prawie o 5 złr. wyżej.

Giełda wieczorna była trochę mniej pomyslną wskutek słabszych kursów londyńskich, szczególnie w akcjach miedzi, natomiast o fortyfikowaniu Pretorii i gorączkowym zbrojeniu się Boerów.

Wiednia 27 kwietnia. (kurs telegraficzny)

Table with 2 columns: instrument name and price. Includes Alpejskie Towarzystwo górnicze, Węgierskie akcje kredytowe, Akcje anglo austriackie, Akcje banku Union, Akcje kolei południowej, Losy tureckie, Akcje kolei państwowej, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, 4-proc. oblig. propin. z 1889 r., Akcje tytoniowe, Węgierskie obligacje indemnizacyjne, Akcje kolei Elbetal, Akcje banku dla krajów koronnych, 4-procentowa węgierska renta złota, Akcje banku związkowego, Rubel papierowy, Węgierska renta papierowa, Kredyty ziemskie, Kredyty, Rimamurania.

Tygodnik przyrodniczy.

Wiadomości naukowe.

Trasę. Astronomia. — Wystawa 1900 roku. — Największy z istniejących teleskopów. — Księżyca w odległości 28 kilometrów. — Przyczyna, dlaczego przybliżenie musi być ograniczonym. — Obserwatorya na wysokich górach, w krajach podzwrotnikowych. — Obserwatorium w Arequipie (Peru). — W. Pickering. Nowe odkrycia na księżycu. — Fotografje księżyca. — Percival Lowell. — Odkrycia na planetach Marsie i Wenus.

Jedną z największych ciekawości wystawy powszechnej, jaką Paryż przygotowuje światu na rok 1900, gwoździem tej wystawy (jak mówią Francuzi), będzie olbrzymi teleskop nieznanych dotąd rozmiarów, jaki już od paru lat przyspasa białą na tę wystawę pod kierunkiem p. Deloncel'a. Teleskop ten będzie się składał ze zwierciadła wklęsłego, które będzie miało 3 metry średnicy i 60 cm. grubości, ważąc będzie 3.500 kilogramów i kosztowało przeszło sto tysięcy franków.

Zwierciadło to będzie obracać się za pomocą przyrządu zegarowego tak, że obraz księżyca mimo jego pozornego ruchu na kuli niebieskiej, stale oddany będzie przez odbicie w zwierciadle według osi nieruchomej lunety. Soczewka przedmiotowa (objektyw) tej lunety otrzymała jeden metr i ćwierć (1 m. 25 średnicy i 6 m.) (wyrażnie sześćdziesiąt metrów) odległości ogniskowej. Teraz rozumiemy, dlaczego tej długiej lunety, nie można kierować ciągle na posuwający się po niebie księżyc (lub inną gwiazdę) i potrzeba pośrednictwa owego zwierciadła.

Luneta ta będzie powiększać dziesięć tysięcy razy, t. j., że np. księżyc oddległy od naszej ziemi o 384.000 kilometrów, będzie wyglądał w tej lunecie, jak gdyby się znajdował tylko na 38 kilometrów odległości.

Teoretycznie biorąc, powiększenie to można by jeszcze dalej posunąć: mówiono już nawet o księżycu widzianym na kilkadziesiąt metrów, co by pozwoliło rozpoznać najdrobniejsze szczegóły jego powierzchni itp. Tymczasem w praktyce rzeczy mają się nieco odmiennie: w miarę powiększenia obrazu zmniejsza się jego jasność szczególnie się zacierają, i przekroczenie pewnej granicy w powiększeniu, może zamiast korzyści, przynieść ujemną co do jasności badanego ciała. Wprawdzie, zwiększając średnicę szkła przedmiotowego, wprowadzamy większą ilość promieni świetlnych: ale i to ma swoje granice. Wyrobienie soczewek większych wymiarów przedstawia znaczne trudności; dotąd największą soczewkę zbudował Amerykanin dla obserwatorium Lick (na górze Hamilton) i ta ma 90 centymetrów średnicy. Większe soczewki oprócz trudności w fabrykacji, przedstawiają wielki ciężar szkła i nieprawidłowości w wewnętrznej jego strukturze cząsteczkowej, co wpływa na nieregularność i bezbarwność obrazu.

Lecz istnieje jeszcze inna przyczyna ograniczenia przybliżenia, jakiego teoretycznie otrzymać można było, przyczyna, której żadne udoskonalenia w fabrykacji instrumentów usunąć nie zdołają: jestto okalająca naszą ziemię atmosfera, z której wydosadzić się nie możemy podczas naszych obserwacji. Atmosfera ta nie jest zupełnie przezroczystą, zawiera ona mnóstwo pyłów w zawieszaniu, zawiera szczególnie parę wodną zwykle w częściowem skropleniu.

Nadto, temperatura tej atmosfery jest zmienną, panują w niej rozmaite prądy i drgania, (które nawet mogą okiem często są dostrzegalne), a wszystko to w lunecie powiększając obraz powiększony i czyni go niewyraźnym.

P. Loewy, obecnie dyrektor obserwatorium paryskiego w użyczonej referacie przedstawionym przed kilku miesiącami Akademii nauk, starał się udowodnić, że co do księżyca przybliżenie na 150 kilometrów jakie otrzymał w obserwatorium, nie da się przycisnąć z korzyścią. Tak więc owa olbrzymia luneta przyszłej wystawy ma zakwestyonowaną swą użyteczność naukową. Co wszakże będzie u niej nowem i ciekawem dla publiczności, to rzut obrazu księżyca na ekran ustawiony w pewnej odległości; rzut ten otrzymamy przez pewien układ soczewek, przedstawi księżyc ze średnicą 6 tysięcy razy zwiększoną i może być on widziany na raz przez tysiące osób.

Ów szkodliwy wpływ, otaczającej nas atmosfery na obserwacje astronomiczne, może być nieco złagodzony w dwójaki sposób. Naprzód można urządzić obserwatorium na wysokiej górze, przez co atmosfera przziemna, zawierająca właśnie najwięcej pyłów i wilgoci, przekroczoną być może do pewnych granic. Potwóre, można starać się o obserwacje ciał niebieskich w położeniu najbliższem zenitu, w którym promień świetlny, padając pionowo, przebija jak najcieńszą warstwę atmosfery, by dojść do naszego oka: warstwa ta jest przeciecznie jak najgrubsza, gdy gwiazda znajduje się przy poziomie, z kąd astronomowie starają się unikać obserwacji w tem położeniu.

Co do pierwszego punktu Amerykanie pierwsi usiłowali zakładać obserwatorya na wysokich górach, jak na M. Hamilton w Kalifornii, na górach Stalutyn itp. Europa nie pozostała w tyle; francuski astronom Janssen założył przed kilkoma laty na szczycie Mt. Blanc (4800 m nad powierzchnią morza) obserwatorium, które do dziś dnia jest najwyższem położeniem w świecie. Jakoś zaraz w pierwszych latach, poczynił na niem bardzo ciekawe spostrzeżenia, tyjące zwłaszcza teoryi słońca i badań spektralnych, przez które wykazał dotkliwie zaciemniające wpływy atmosfery, które na tej wysokości, jeżeli ze wszystkim nie zniknęły, to przynajmniej zostały znacznie osłabione.

Jednakże wyniesione na wysokie góry obserwatorya przedstawiają nie małe trudności tak w ich urządzeniu, jak w następnem używaniu. Tak do niedawna jeszcze wdrażanie się na szczyt Mt. Blanc należało do rzadkości, o których wspominało w dziennikach z wymienieniem nazwisk turystów, którzy tą pracą zyskiwali sobie sławę alpejskich bohaterów. Od czasu stworzenia tam nowego obserwatorium, droga została nieco ułatwioną, choć tylko w pewnych porach roku; zawsze jednak nie jest ono dostępnem dla ogółu uczonych, którzy zwykle nie cieszą się ani zbyt świetnym zdrowiem, ani nie posiadają zawsze młodzieńczej siły fizycznych, aby poddać takiej podróży, lub wyżyć czas dłuższy w podobnych warunkach.

Co do drugiego punktu mianowicie obserwacji zenitalnych, nasza strefa jest zbyt niekorzystnie położoną, zwłaszcza o ile się tyczy obserwacji ciał niebieskich w chodzących w układ słoneczny, jakimi są planety i księżyce. Drugi tryb ciał na niebie, nie oddalają się więcej jak na kilka stopni od drogi przebiegającej w ruchu pozornym przez słońce, t. z. ekliptyki. Otoż słońce u nas, nawet w lecie, nigdy nie dochodzi bliskości zenitu, a zatem i planety, i księżyce nasz trzymają się zawsze zdaleka od tego punktu, przesyłając swe promienie widzialności pod kątem pochylonym do naszego oka. Inaczej się dzieje w strefie gorącej, pomiędzy zwrotnikami: tam tak słońce, jak księżyc, jak inne planety dwa razy do roku przechodzą przez zenit przebiegają swymi promieniami jak najcieńszą warstwę atmosfery; przez resztę roku nawet nie oddalają się zbyt daleko od zenitu, gdy przechodzą przez południe. Ale właśnie w tej

okoliczności dla obserwacji strefie nie mieliśmy pierwszorzędnych dostrzegalni; mamy ich za to do zbytku w strefach umiarkowanych lub północnej, w Europie lub Stanach Zjednoczonych, w Afryce na Capetown, miasto, które u nas z niemiecką nazywają Kapsztatem) gdzie jest pierwszorzędne obserwatorium, w Australji, gdzie prócz istniejących, zakładają obecnie wzorową dostrzegalnię na górze Kosciuszki (w kraju Victoria); wszystkie te obserwatorya znajdują się jednak w strefie umiarkowanej i pod względem obserwacji zenitalnych, przedstawiają te same niedogodności co nasza, europejska.

Amerykanie, którzy więcej od innych narodów interesują się dziś poszukiwaniami astronomicznymi i łożą na nie ogromne sumy pochodzące prawie wyłącznie z zapisów i darów licznych tamtejszych milionerów, pierwsi zastanawiać się zaczęli, czyżby nie dał się połączyć tych dwóch tak pożądanych dla obserwacji warunków, t. j. wysokości i położenia, pozwalającego na obserwacje zenitalne. Strefa gorąca, w której takie obserwatoryum położony być musiałoby, jest raz tylko przeciętą przez wyśmienite pasmo gór, które są Kordyliery Andyjskie, przedstawiające najwyższe w świecie (po Himalajskich, położonych już w strefie umiarkowanej) szczyty. Jakoż, najpierwsze z obserwatoryum amerykańskich, Harvard College (w Cambridge Mass, blisko Bostonu), korzystając z miliona wozu zapisu, jaki właśnie otrzymało z wyżej wspomnianem celu założenia doświadczałni w pasie międzyzwrotnikowym, wysłało w r. 1889 komisję dla zbadania Andyjskich wyżyn i wynalezienia tam odpowiedniej dla obserwatoryum miejscowości. Znalazłszy się przypadkowo w zetknięciu z tą komisją, wskazałem im jako najwłaściwszą miejscowość wyżyny Arequipy, (miasta położonego u stóp wulkanu Misti, na pół drogi między wielkimi jeziorami Titicaca, a Oceanem Spokojnym). Wyżyny te nie stanowią wprawdzie szczytów Andyjskich, dosięgając zaledwie połowy ich wysokości, ale mają wyjątkowo czyste i wolne od wszelkiej wilgoci powietrze i niebo cały rok niezakłócenie pogodne; gdy tymczasem szczyty są wystawione na ustawiczne burze i wiatry i są wciąż okryte mgłą. Sąsiedztwo wulkanu, nie podobało się z początku Amerykanom; wprawdzie wulkan ten obecnie nie przedstawia niebezpieczeństwa wybuchu, bo jest za nim ukryty w odległości kilkunastu mil drugi, znacznie niższy, który stanowi niejako kłap bezpieczeństwa, sygnalizując wciągnięciem iskry; ale sprawia on częste trzęsienia ziemi, tak, że żaden miesiąc się bez nich nie obejdzie.

Te mogą obruszyć podstawy instrumentów: niedogodność byłaby kardynalną, gdyby chodziło o obserwacje matematyczne; lecz celem tego zakładu miały być przedewszystkiem spostrzeżenia fizyczne, w których mniej chodzi o stałość instrumentów.

Jakoż po całorocznych poszukiwaniach, podczas których mogli sprawdzić słuszność uwag i wskazówek udzielanych im ze znajomością rzeczy, Amerykanie zdecydowali się na Arequipę i zaraz w następnym roku stanęło tam obserwatorium, które zaopatrzone zostało między innymi, wielkim ekwaryjatem (lunetą, która przyrządem zegarowym porusza się, nie wypuszczając z pola objętywu gwiazdy, na którą została skierowaną) o soczewce 61 centymetrowej. Obserwatoryum to, liczące zaledwie kilka lat istnienia, już się wstawilo w świecie naukowym spostrzeżeniami, które dzięki swemu położeniu, mogło przedsięwziąć z powodzeniem. Słynny astronom W. Pickering dyrektor obserwatorium w Harvard College, udał się tam zaraz w roku następnym i przedsięwziął przed innymi badania nad księżycem.

Księżyc uważany był dotąd za ciało zupełnie skrzepłe i martwe, nie przedstawiające na swej powierzchni ani wody, ani powietrza, ani nawet czynnych wulkanów. Zdecydowano nawet między uczonymi, że nie tylko nie ma wody na księżycu, ale że jej nawet nigdy nie było; że zatem księżyc nie przechodził przez epoki geologiczne, podobne naszym, ale że jest tworem wulkanicznym, lawą skrzepłą i zeskorpiałą. Czy ta stopiona masa istnieje jeszcze wewnątrz tego ciała, czy nie, nie wie diano, bo jej istnienie nieczem na jaw nie wychodziło. Widziano góry nader wysokie i rozległe, pomiędzy niemi zakłęste płaszczyny, które nazwano morzami, choć widziano, że w nich wody nie ma; cienie gór rysowały się ostro, bo nie było atmosfery załamującej światło; płaszczyny, czyli morza, przedstawiały się jednostajnie oświetlone, bo nie było chmur, co by je chwilowo zaciemniały.

Księżyc w tem mniemaniu przedstawiał pustą, jednostrajną, skalistą, zeskorpiałą powierzchnię, przez dwa tygodnie wystawioną na skwar bezustannie pięknego słońca, a drugie dwa tygodnie pogórną w zupełnej nocy, przy nieczem niezagłodzonym tęgiem zimnie, silniejszym nawet od naszych podbiegunowych mrozów. Ta dwutygodniowa noc jest oświetlona przez odbite światło naszej ziemi, która wygląda tam jak cterykość według średnicy powiększony księżyc; ale tylko w połowie do nas zwróconej; druga połowa nigdy tego widoku nie ogląda.

Otoż w obserwatoryum Arequipy, W. Pickering, badając powierzchnię księżyca, dostrzegł, że ta jednostajność nie jest absolutną; że dna tych wklęsłości, zwanych morzami, są czasami ciemniejsze, czasami jaśniejsze, i nie wahał się przypisywać te zmiany większej lub mniejszej ilości wody pokrywającej je. Zauważył to mianowicie w miejscach oznaczonych na mapie księżyca nazwiskami mórz Billy, Hansteen i Alphonsus Atlas. Wykrzył nadto w innych miejscowościach parowy, brzozy, urwiska, których nie można przypisywać czemu innemu, jak działaniu potoków wody, która niegdys przez nie płynęła. Obserwując następnie zakrycie gwiazd przez księżyc (okultacje), zauważył wbrew przyjętemu mniemaniu, że te zakrycia nie odbywają się jednej chwili, lecz stopniowo gwiazda traci swój blask, co by dowodziło istnienia atmosfery, jakkolwiek bardzo zredukowanej wysokości. Jeżeli była atmosfera i woda, to istniałoby także na księżycu i życie organiczne, czemu dotąd przeczekano.

Uczni przyjęli te spostrzeżenia Pickeringa z łatwem do zrozumienia niedowierzaniem; jednak specjaliści zwrócili na nie baczną uwagę, celem ich sprawdzenia. Jakoż, odkąd sprawdzano już istnienie owych parów, koryt rzek, które, jeżeli nie istnieją, to z pewnością istniały; na to się już zgodzono. A jeżeli była woda i atmosfera to jedno bez drugiego istnieć nie może. Co do zmiany w oświetleniu dna t. z. morz księżycoch, jeszcze wzdrażają się przynajmniej do istnienia owych wód; są tacy, co je przypisują działaniu wulkanicznemu, które jakby dotąd ze wszystkim nie ustało. Może być, że owa olbrzymia parzka luneta rzuci nowe światło na tę kwestyę, jeżeli klimat nadsekwański na to pozwoli.

Oprócz udoskonalenia budowy instrumentów, przybyły w ostatnich latach astronomom, nowy element, który nie tylko ułatwia spostrzeżenia, ale czyni je dokładniejszymi, uwalniając je od wadliwości oka ludzkiego, od tak zwanych błędów osobistych; jest to fotografia. Dziś większa część obserwacji nie jest już jedynie widziana chwilowo okiem astronoma, ale zostaje utrwalona na kliszy fotograficznej. Ten obraz fotograficzny może być następnie dowolnie powiększony, o ile jasność jego na to pozwala. Dziś użycie fotografji jest już ogólnem dla astronomów; jeżeli mowa o księżycu, to mapy księżyca, tak szczegółowe prawie, jak nasze mapy ziemskie, coraz się doskonalą i znaną już nie tylko astronomom, ale i całą ciekawą publiczność. Najlepiej udane zdjęcia są dokonane przez p. Winneke w obserwatoryum prąskim i p. Loewy i Paiseux w paryżkiem.

Jeżeli istnieją wątpliwości, co do istnienia wody i atmosfery na księżycu, to te wątpliwości oddawna usunięte zostały co do sąsiednich nam planet, jakimi są Mars i Wenus. Mars mianowicie ma nie tylko wodę i powietrze, ale swoje pory roku i swoje śniegi tak, jak nasza ziemia. Gdy zima jest koło bieguna, tarza Marsa zabiela się w tej okolicy; białość ta znika wśród lata: śniegi tają. Mars ma swój dzień i swoją noc, które tworzą dobę dłuższą od naszej tylko o pół godziny. Mars ma swój rok, który jest dłuższy od naszego o 320 dni. Mars jest planetą najwięcej podobnym do naszej ziemi.

Największe zaciekanie wzbudziło przed laty odkrycie długich i prostych linii, łączących morza Marsowe; tym razem zdaje się prawdziwe morza. Linie te przedstawiają wąskie stosunkowo wklęsłością nazwaną kanałami. Ich prostoliniowość i regularny sieciowy rozkład dały, nawet pochop niektórym badaczom, obdarzonym żywą wyobraźnią, do przypuszczenia, że są to kanały prawdziwe, wybudowane rozumną ręką tego, co reprezentuje na Marsie człowieka, dla połączenia mórz pomiędzy sobą. Lecz przed kilku laty pokazało się nagle, że te kanały, które były pojedyncze, nagle się podwoiły: obok jednej linii powstała druga, równoległa, tuż blisko położona! Przecież człowiek Marsowy nie potrafiłby nagle wybudować drugiego kanału tysięcy kilometrów długości mającego. Pole do przypuszczenia otwarte: czyby planeta pękał jak garnek, albo może są to szczeliny w lodzie, gdyby właśnie planeta znajdował się w epoce lodowej? Nie wiadomo.

Obserwatoryum w Arequipie postawiło sobie za główne zadanie, badanie Marsa. Po p. Pickeringu, udał się tam inny znakomity astronom amerykański Lowell, będący stałym dyrektorem obserwatoryum w Glagstaff (Arizona). Ten odkrył na Marsie, w przebiegu kanałów zwanych Eumenides-Orcus, rozłożone w równych prawie od siebie odległościach małe jeziora, jakby przystanie zbudowane dla tych kanałów, w celu wymijania się statków. Coraz dzwigniwsze rzeczy odkrywają na tym planecie.

Innego rodzaju niespodziankę zgotował astronomom drugi sąsiedni nam planeta, Wenus. Ten znajduje się bliżej słońca niż my i zład nie widzimy go, jak tylko krótko po zachodzie słońca, lub niedługo przed jego wschodem. Jest to owa piękna biała gwiazda, która naprzemian nosi nazwisko gwiazdy wieczornej, lub gwiazdy porannej. Planeta ten przedstawia fazy, jak nasz księżyc: Wenus w pełni, w nowiu itp. Łatwo wysłędzono na nim istnienie obfitej atmosfery, przypuszczono zatem istnienie wody i życia organicznego. Rok Wenusowy obliczono bardzo łatwo na niespełna 225 dni (obrót około słońca); co do doby Wenusowej, (obrót około swej osi) istniały pewne wątpliwości, ale tylko co do minut. Tak Cussini w 1667 r. obliczył tę dobę na 23 godzin 20 minut, Bianchini w 1728 na 23 g 22 m., Schroeder w 1790 na 23 g 21 m. itd. Jak widzimy, doba ta nie różniła się chyba w minutach od naszych.

W tem, przed kilkoma laty włoski astronom Schiaparelli pusił w świat naukowy zadziwiające mniemanie, że doba Wenusowa nie trwa 23 godzin, ale... 225 dni, tyle, co rok cały! Ten planeta krążyłby więc koło słońca, tak jak nasz księżyc koło ziemi, to jest odwracałby do słońca zawsze tę samą połowę swej kuli. Na jednej połowie byłby wieczny dzień, na drugiej wieczna noc! Zresztą fenomen ten, został już stwierdzony dla Merkurego, planety najbliższego słońca, gdzie obrót około słońca i koło osi miałyby jeden i drugi odbywać się w 88 dniach.

Wspomniały już amerykański astronom Perci Lowell, skierowawszy w Aquequipie swój 61 centymetrową lunetę na Wenus, potwierdził stanowczo odkrycie Schiaparelliego, wykazał on nadto, że owa niezapróczczana atmosfera Wenusy jest szczegółniejszego rodzaju; jest ona świetlna i tworzy około planety rodzaj błyszczącej aureoli. Nadto odkrył on na powierzchni tego planety rodzaj kanałów, jak na Marsie, ale nie równoległych, lecz zbiegających się w jeden punkt. Zresztą nie znalazł śladu warstw śniegowych, jak na Marsie, ani niczego, co by wykazywało istnienie wody. Powierzchnia jest jakby skalistą i niezmienną. Jednakże są wskazówki działania wulkanicznego, obecnie jeszcze czynnego.

Widzimy z tego, że badania astronomiczne przynoszą nam coraz to nowe niespodzianki; interesują one żywo ogół ciekawych, mimo swojej na pozór czysto naukowej wartości. Mówimy na pozór, bo ciała rozsiarne na niebie, jakkolwiek nie przepowiadają nam wypadków ziemskich, są jednak dla nas otwartą księgą, z której uczymy się badać zjawiska natury, która jest jedną i tą samą, rządzi się jednemi i temi samymi prawami, tak na niebie jak i na ziemi. Wszak mechanika ciał

niebieskich stworzona przez Newtona na podstawie odkrycia Kopernika i następnych prac Kopera stała się pierwowzorem naszej ziemskiej mechaniki, głównej osi, na której obraca się przemysł ludzki w swych rozlicznych zastosowaniach.

Typy umysłowości.

Znany psycholog francuski, Paulhan, podaje w najnowszym swem dziele („Esprits logiques et esprits faux“) ciekawą klasyfikację ludzi według ich właściwości intelektualnych. Odróżnia on przedewszystkiem dwie wielkie klasy: umysły logiczne, w których wszystkie pojęcia układają się w pewien system porządku i zgodny, oraz umysły nielogiczne, w których panują tysiączne sprzeczności.

Wśród umysłów logicznych na czele stoja te, którymi rządzi prawo systematycznego kojarzenia. Znajdujemy tu różne odmiany: zrównoważeni, w których niema żadnej sprzeczności, lecz panuje doskonała harmonia między czynami i życiem, pojęciami i obrazami; logiczni, których równowaga jest zależną od woli, podtrzymywaną przez zasady; krańcowi, którzy nie poszukują harmonii w równowadze różnych pierwiastków, lecz w podporządkowaniu wszystkich jednemu lub kilku wyobrażeniom; specjaliści wreszcie, którzy nie zdążają nawet do całkowitego usystematyzowania inteligencji, lecz porządkują na systemie cząstkowym — oddają się całej duszą pewnej nauce, sztuce, gałęzi przemysłu, rzemiosłu i około tego punktu ześrodkowują całą swą uwagę i czynność umysłową. Drugą kategorię stanowią umysły, w których skład wchodzi pewne żywioły walki; refleksyjni, wątpliwi, sceptycy, dysputyjący, polemisi, duchy przeciwności — słowem ci, którzy przedstawiają różne odmiany krytycyzmu i najczęściej na twierdzenie odpowiadają twierdzeniem przeciwnem.

Kojarzenie przyległe i podobne stanowią już niższą formę umysłowości, ponieważ tu wyobrażenia łączą się na mocy swoich cech szczególnych, nie tworząc całości, która zdążyła ku jednemu, jasno określone celowi: stąd i umysły, w których takie kojarzenie przeważa, jakkolwiek mogą posiadać wiele zalet, musimy postawić niżej od poprzednich pod względem logiki harmonii. Nie należy stąd jednak wyprowadzać wniosku, iżby były niższe bezwzględnie. Trochę nielogiczności, przynajmniej chwilowej, jest koniecznym warunkiem postępu umysłowego. Umysły doskonale zrównoważone, są mniej od innych ruchliwe, czynne, mniej pochopne do doskonalenia się. Postęp wzdążamy po największej części umysłom niespokojnym, których równowaga jest zakłóconą przez niezgodę z otoczeniem lub samymi sobą.

W właściwych umysłach nielogicznych nielad wyobrażeń jest zbyt wielki, by mógł przynieść jakikolwiek pożytek. Tam odróżniamy trzy najwłaźniejsze grupy: umysły błędne, rozprószone i lekkie. Umysły błędne nie umieją myśleć ściśle i logicznie. Czynności ich inteligencji nieraz jest dość żywą, ale ciągle odstepuje od właściwego przedmiotu i nie pozwala na równowagę umysłową. Sąd nie zawsze jest jednakowy, czasem trafny, czasem mylny, nigdy zaś z góry nie można powiedzieć, jakie poważną zdanie. Pod umysłami rozprószonymi rozumiemy autor takie, w których różnorodność warunków życiowych wytworzyła równą różnorodność systemów wyobrażeń, wyszły te istnieją niezależnie od siebie, jakkolwiek ich sprzeczności niepodobna pogodzić logicznie. Umysły lekkie idą jeszcze dalej w nielogiczności. Bezwładność ich myśli nie jest zależną nawet od wpływów zewnętrżnych, lecz wynika wprost ze słabości wyobrażeń. Przelatująca mucha, promień słońca, wyraz bez znaczenia, zmieniają od razu kierunek uwagi i dają początek całym szeregom myśli, bez żadnego związku z temi, które je poprzedziły i z temi, które po nich nastąpią.

Drobizgi.

Człowiek mumią. Do Paryża przybyła, w ostatnich czasach dziwna osobistość: jest to młody człowiek w wieku lat 28, nie wyglądający jednak więcej, jak na 12; przy wysokości 1 metra 45 centymetrów, waży tylko 24 kilogramy. Formy „ciała“ sprowadzone są do postaci szkieletu: poprostu kości obłepione suchą skórą, zupełnie, jak u mumi staroegipskich. Uroda to naturalnie niezbyt przyciągająca; muskułów brak, w twarzy, nie mającej nic żywego w sobie, usta nieruchome, półotwarte okazują żółte zęby. Nos zupełnie suchy, ostro zakończony, zapadnięty. Powieki zeschnięte; prawie nieruchome, nie pokrywają gałek ocznych, co dodaje jeszcze grozy straszemu wyglądowi człowieka-mumi. Ciało całe odpowiednio do ustroju głowy: muskułów bardzo mało, nogi ptasie, drewniane. A jednak — nerwy funkcjonują prawidłowo, serce uderza 60 razy na minutę, oddech niczem się nie różni od oddechu człowieka przeciętnego. Apetyt jest doskonały, inteligencya wielka, słowem — zdawać się mogło, że to człowiek normalny. Ale coż, kiedy to tylko trupia głowa, obłepiona skórą z bębna, ciało straszliwie chude, z rękami grubości piszczyki — na płaszczytkach. I to ma być człowiek?

Największy diament na świecie. Zorganizowane i ujęte w pewne reguły poszukiwanie diamentow, jest przemysłem wcale młodym. Istnienie tego przemysłu zaczyna się właściwie od czasu znalezienia „Gwiazdy południa“ w roku 1869 w pobliżu Kimberley, w Afryce południowej, gdzie na dwa lata przed tą datą znaleziono pierwsze diamenty. W tej też jedynie okolicy przemysł diamentowy rozwija się do obecnej chwili najpomysłniej, czego dowodzi, że 95 proc. wszelkich nowoznalezionych diamentów ztamąd pochodzi. Drugą miejscowością, gdzie dokonywane bywają poszukiwania tych najszlachetniejszych kamieni, jest Brazylja. Natrafiono na nie najpierw w okolicy Rio Janeiro, a następnie niedaleko Bahii. Zład właśnie pochodzą, zaliczane do najrzadszych, czarne diamenty. Największe z nich oceniają na 50 do 60.000 dolarów.

Odpowiedzialny redaktor

Stanisław Rosowski.